

## Wszystko, tylko nie etat



Drogi czytelniku, wyobraź sobie, że masz pomysł na biznes. Zakładasz firmę, działalność się rozkręca i musisz kogoś zatrudnić do pomocy. Jesteś porządny, więc proponujesz umowę o pracę, nie śmieciówkę. I nawet nie przewidujesz, jaki bat ukreć się na siebie

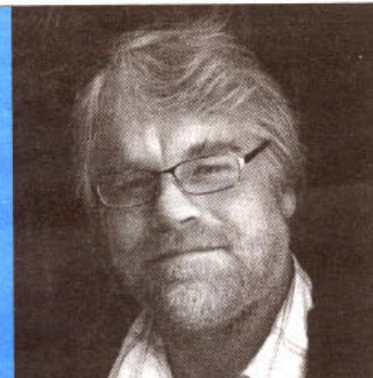
**A2**

**Kultura**  
PROGRAM TV

• Nieodżałowany Philip Seymour Hoffman

• Kulinarna podróż Helen Mirren

• Spokój i gorycz Jana Nowickiego



## Nie zabierajcie nam gotówki

Jest środkiem przeciwbólowym. Wzmacnia samoocenę i poczucie bezpieczeństwa. Powstrzymuje przed rozrzutnością. Żadna karta czy aplikacja płatnicza w smartfonie nie zastąpi zbawiennego dla naszej psychiki szelestu banknotów i brzęku monet

**A12**

# DZIENNIK GAZETA PRAWNA

DGP

gazetaprawna.pl  
DZIENNIK.PL FORSAL.PL

PAŃSTWOWIE. PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE  
**na weekend**

Piątek - niedziela | 8-10 sierpnia 2014

NR 153 (3794) ROK 20 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

3,90 zł

CENA GAZETY  
(W TYM 8% VAT)

Trzęsą rynkami, mogą doprowadzić kraj do bankructwa, ale nie podlegają żadnej kontroli. Fundusze hedgingowe

## Piraci gospodarki **A7**

### Solidarność wciąż walczy

Oszolomy - mówili o nich w latach 80. Rusofoby - dekadę później. Wariaci - już w nowym millennium. Okazuje się, że to oni, ludzie Solidarności Walczącej, prawidłowo przewidywali rozwój sytuacji oraz zagrożenia. Co mają z tego poza gorzką satysfakcją?

**A5**

### Pacjent w sercu systemu

Można mieć czysty szpital, w którym nie ma zakażeń, ale jeśli lekarze i pielęgniarki nie dbają o chorych, to wynik audytu będzie dla placówki negatywny - opowiada Tucson Dunn

**A15**

### Dzieci to nie wszystko

Dla rodzin mniej dzieci może oznaczać wyższy standard życia i możliwość zaoferowania pociechom lepszych warunków rozwoju. Dla rodziców to możliwość realizowania się nie tylko poprzez rodzicielstwo, lecz także w innych dziedzinach życia

**A11**

Dolar po 3,5 zł, kolejki przed bankami. Polacy kupują złoto

Wojska rosyjskie przekraczają granicę Ukrainy. UE i USA zapowiadają zaostrzenie sankcji wobec Moskwy. Inwestorzy masowo uciekają z rynków wschodzących, w tym z Polski. To czarny scenariusz skutków eskalacji konfliktu na Wschodzie. Kreślą go już bankowi analitycy i ekonomiści

**Czytaj na Forsal.pl**

**PRAWNICZY  
PIĄTEK**

PODATKOWY PONIEDZIAŁEK

PRZEDSIĘBIORCZY WTOREK

SAMORZĄDOWA ŚRODA

KADROWY CZWARTEK



9 772080 167405 1 3 2

## SPOŁECZEŃSTWO

Mira Suchodolska

**D**alej robimy swoje, jak przed laty, jak za komuny, wydajemy ogólnopolską gazetę – mówi Kornel Morawiecki, twórca SW. Ale przyznaje, że wtedy było łatwiej: komuna była wrogiem i to determinowało działania. Piotr Hlebowicz, założyciel Autonomicznego Wydziału Wschodniego SW, dodaje, że przynajmniej ma poczucie, iż nie zmarnował życia. Wprawdzie teraz zarabia na chleb, pilnując dworca PKS w Kalwarii Zebrzydowskiej, ale to nie jest cel, tylko środek. – Proszę nie wypytywać o sposoby przetrwania sprzętu poligraficznego przez zieloną granicę, bo nie wiadomo, czy jeszcze nie przydadzą się nam stare szlaki – śmieje się Jadwiga Chmielowska, ale brźmi to całkiem poważnie. Kobieta, która przez dziewięć lat wymykała się esbecji, nie rzuca słów na wiatr.

Dla nich w zasadzie niewiele się zmieniło przez ostatnie ćwierć wieku – choć świat się zmienił i oni także. Są dojrzalsi, mądrzejsi, trochę poranieni. Niemniej – jak przed paru dekadami – nadal idealistyczni, pełni zapału. Wciąż są w pogotowiu, organizują, pomagają, piszą analizy, ostrzegają.

Sytuacja na Ukrainie sprawiła, że mają jeszcze więcej roboty. Bo jeśli dla większości Polaków sprawa ukraińska zaczęła się na dobre dopiero w marcu, kiedy rosyjskie wojska wkroczyły na Krym, to dla nich o wiele wcześniej. – Sytuacja zaczęła się zaożnaczać jakieś dwa lata temu – opowiada Hlebowicz. Rosyjskie i kozackie organizacje parwojskowe zaczęły się zbroić, prowadzić działania zaczepne w stosunku do Tatarów Krymskich. Było rozwalanie ich chatek pobudowanych na obrzeżach miast i na działkach, napaści, zmasowana akcja propagandowa. Ekipa z SW po

niczym nie panuje, a państwo rozlaźni się jej w rękach niczym kawałek namoczonej bibuły. Finał znamy: czołgi na ulicach 13 grudnia 1981 r., ciemne okulary generała, tysiące internowanych.

Kornel Morawiecki działa wówczas we Wrocławiu. Jego grupa jest dobrze zorganizowana, są ostrożni, wręcz przewrażliwieni na punkcie konspiracji, ale ufają sobie nawzajem. Wydają pismo związku trzy razy w tygodniu. – Kolejny numer „Z dnia na dzień” miał się ukazać 14 grudnia. I się ukazał – nie bez dumy mówi dziś Morawiecki. Potem też ukazywał się regularnie. Ale Solidarność gdzieś po 13 grudnia zniknęła. Ucichła. Byli zdziwieni, dlaczego nie powstaje krajowa struktura podziemna Solidarności, dlaczego nie wzywają ludzi do oporu. Zamiast nawoływania do walki pojawiają się głosy skłaniające do ugody. – Na przykład ten wywodzący się z Prymasowskiej Rady Społecznej, jaka ukonstytuowała się przy Clempie. Zgodliwy, obciążający winą za błędy Solidarności, za bardzo odchodzący od naszych ideałów. A jednocześnie zlekceważony przez komunistyczne władze. One nie chciały rozmawiać, miały przekonanie, że już wygrały – wspomina Kornel Morawiecki.

Razem z kolegami stwierdzili, że Solidarność trzeba sobie wywalczyć, nie wymodlić. Powstała Solidarność Walcząca. W programie dużymi literami, bez upiększeń: walka z komuną aż do jej klęski, walka z ZSRR aż do jego upadku, zjednoczenie Niemiec. Samostanowienie dla narodów sowieckich republik, bo bez tego nie ma szans na demokrację w tej części świata. Koledzy z S pukali się w głowę. A w szeregach SW wstępowało młodsze pokolenie, któremu nie wystarczały msze za ojczyznę. Chcieli walczyć.

Padły zarzuty, że chłopaki z SW przesadzają, że tak nie można, że chcą utopić naród

**Oszołomy – mówili o nich w latach 80. Rusofoby – dekadę później. Wariaci – już w nowym millennium. Okazuje się, że to oni, ludzie Solidarności Walczącej, prawidłowo przewidywali rozwój sytuacji oraz zagrożenia. Co mają z tego poza gorzką satysfakcją?**

rzy w niej działali. Choćby z tego powodu, że wszystko było tajne/poufne, bardzo dbali o przestrzeganie zasad konspiracji, gdyż obawiali się infiltracji ze strony służb. Nie tylko polskich, lecz także radzieckich i emerdowskich – organizacja mająca na sztandarach walkę z komunizmem i ZSRR, przepowiadająca upadek całego bloku wschodniego, była upragnioną zwierzyną do odstrzału. Osoba, która miała wstąpić w szeregi SW, musiała być wcześniej sprawdzona. Ręczyło za nią dwóch „starych”. – Nie było legitymacji ani żadnych list – opowiada Piotr Hlebowicz. Szybkie zaprzysiężenie i wszystko. Zasada była taka, że ludzie wzajemnie się nie znali – oczywiście poza Radą SW.

Nowi członkowie, jak pisał w jednym ze swoich referatów Piotr Hlebowicz, organizowali swoje grupy, ale nie poznawali innych środowisk. System łączności odbywał się przez słuzki, czyli niepowiązane z żadną strukturą mieszkania. Były ich dwa rodzaje: jedne służyły do kolportażu poczty, ulotek itp. Drugie do spotkań z ludźmi z różnych komórek. Były hasła, zmieniające się kody, system łączników – jak za czasów AK. Zresztą byli AK-owcy uczestniczyli w działalności SW. Np. w Gliwicach były to dwie siostry, łączniczki Armii Krajowej, pani Marta Preisner i Helena Totalande. Obie miały wówczas po ponad 90 lat. Był kapitan Józef Teliga, Stefan Morawiecki.

– Aby się spotkać ze mną, ludzie musieli przechodzić czasem przez nawet osiem takich służ – wspomina Jadwiga Chmielowska z Sosnowca, która w 1985 roku została szefem regionu SW (wcześniej kierowała podziemną strukturą S na Śląsku). Taka ostrożność się opłaciła – ukrywała się od 1981 r., list gończy za nią został wycofany dopiero w sierpniu 1990 r., kiedy rząd Tadeusza Mazowieckiego działał już ponad rok.

# Solidarność wciąż walczy

rozpoznaniu sytuacji na miejscu sporządziła raport, który rozesłała do wszystkich świętych – polityków i mediów. Ale psa z kulawą nogą to nie zainteresowało. Bo wtedy jeszcze zgodnie z kursem naszej polityki międzynarodowej Polska kochała się z Rosją. – Napisałmy też, będzie półtora roku temu, list do prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza – wspomina Hlebowicz. Podnosili w nim, że konieczna jest bezwzględna delegalizacja rosyjskich sotni na Krymie, gdyż konflikt jest już nabrzmiały, że grozi „interwencyjnym” wkroczeniem wojsk rosyjskich i w efekcie wojną. Zero reakcji.

Nie wiedzieli wtedy, tłumaczą, że Janukowycz jest putinowskim podnóżkiem. – I nie przewidzieliśmy, iż do wybuchu dojdzie tak szybko – wzdycha twórca Wydziału Wschodniego SW. Pomylili się o parę miesięcy. Nie pierwszy raz byli niebezpiecznie, zadziwiająco bliscy trafienia w sam środek dziesiątki. A tak bili tylko w punktowane pole. Tylko czy aż?

## Pomysł na Polskę

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru, nasza odmowa, niezgoda i upór, mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi, lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku. Tak – smaku, w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia.

Zanim stała się Solidarność Walcząca, była po prostu Solidarność. NSZZ „Solidarność”. Od sierpnia 1980 r., po strajkach i przybiciu 21 postulatów na bramie stoczni, naród zwaśniał. Zachłystnął się siłą, nadzieją, mirażem wolności i demokracji. Nie bez powodu tamten czas określa się mianem festiwalu. Festiwalu Solidarności. 10 mln członków, drugie tyle sympatyków. Euforia. Ale też waląca się gospodarka, wybuchające co rusz strajki, komunistyczna władza miała poczucie, że nad

we krwi. – To były dla nas, dla mnie osobiste, ciężkie chwile. Nie tylko organizacyjne, przede wszystkim moralnie – przyznaje Morawiecki. Pojawiły się dylematy: czy mają rację, czy im się uda. Czy nie ma wśród nich agentów bezpieki. Kilku najbliższych kolegów nie zdecydowało się na przejście z S do SW. Punkt zwrotny? W pierwszym numerze już całkiem swojego pisma Solidarność Walcząca zamieścili apel do składania kwiatów przy tablicy pamiątkowej na ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu. W „półrocznicę” wprowadzenia stanu wojennego, 13 czerwca. Przyszły tysiące ludzi. Młodzi, starzy, inteligencja, robotnicy. Manifestacja zamieniła się w walki uliczne. Oni, z organizacji, mieli kolce, które podkładali pod koła milicyjnych suk. Ale starsze panie zrzuciły doniczki z okien na głowy ZOMO-wców. To pokazało, mówi Morawiecki, jaki jest potencjał w społeczeństwie. Dziś jest pewien: gdyby nie SW, nie uniknęlibyśmy w Polsce terroryzmu politycznego. Przygarniali do siebie tych najbardziej niepokornych, gorące głowy. Organizowali, dyscyplinowali, dawali cel. Tłumaczyli: dopóki nas nie mordują, nie będziemy do nich strzelać. Ale jak trzeba będzie, potrafimy się obronić. I nie były to czcze słowa.

## Radio, konspiracja i nie tylko

Komórki SW zaczęły powstawać w całym kraju. Poza Dolnym Śląskiem, gdzie miała swój matecznik, silne ośrodki wyrosły także w Poznaniu, Gdańsku, na Górnym Śląsku, w Rzeszowie. Ale była też Jelenia Góra, Szczecin, Łódź, Kraków, Warszawa... Praktycznie wszystkie duże ośrodki miejskie. Co ważne, SW nie była organizacją masową, ale kadrową. Według IPN miała w tym czasie dwa tysiące członków, ale zdaniem jej ojców (i matek) nie sposób precyzyjnie policzyć ludzi, któ-

Zresztą innym ludziom SW także się zazwyczaj udawało. Nie było nigdy wpadki, która pociągnęłaby za sobą likwidację całej struktury. Największa wpadka to aresztowanie we Wrocławiu 100 osób, z których 40 dostało zarzuty. Osłabiło to organizację, ale jej nie zniszczyło. Nawet kiedy SB aresztowała szefa SW Kornela Morawieckiego, oprócz niego nie ucierpiał nikt. Ale wcześniej skutecznie ukrywał się przez 6 lat, mieszkał w kilkudziesięciu mieszkaniach, zaangażowanych w to było kilkuset ludzi – i nikt nie wyspał. To trwało od wprowadzenia stanu wojennego aż do 9 listopada 1987 r. Został wyrzucony z kraju i trafił do Włoch.

– Ta wpadka to była moja nieostrożność – wspomina. Poszedł z koleżanką do mieszkania, które mogło być spalone. I było: założono w nim podsłuch. Ubecy zwinęli ich po kwadransie. Po półrocznym areszcie i banicji, po 4 miesiącach wrócił na cudzym paszporcie do Polski i dalej robił swoją robotę. Czyli co? Przede wszystkim działalność wydawnicza. Ulotki, broszury, ale także regularne czasopisma – kilka tytułów w całej Polsce, tylko w samym Wrocławiu słynny „Biuletyn Dolnośląski” i tygodnik „Solidarność Walcząca”. Mieli własne drukarnie, niektóre ukryte w ziemiankach. Radio SW, które nie zamilkło od 1982 r. do 1989 r. Audycje były nagrywane w domowych studiach na kasety. Po tem nadawano je z wielu wysoko położonych mieszkań, bez zapowiedzi, na fali PR. Sygnał Radia SW przebiegał sygnał PR w promieniu kilkuset metrów. Były działania wywiadowcze i kontrwywiadowcze, regularnie prowadzono np. nasłuch częstotliwości, na których nadały MO i SB, łamano ich szyfry. Pozyskiwano agentów, także w szeregach służb siłowych. Wreszcie bycie w opozycji to była praca nad sobą, samodyscyplina, akcje społeczne – np. żeby nie pić alkoholu w sierpniu, obozy szkoleniowe w górach. – Dawaliśmy ludziom nadzieję – ocenia dziś Kornel Morawiecki.

Mówi, że najbardziej dumny jest z tego, że przez te wszystkie lata udało im się zachować niezwykłą regularność w wydawaniu periodyków i działalności radiowej. W sumie nie takie ważne było nawet, co mówią, ale że w ogóle mówią do ludzi. – Kiedyś zapytałem reżysera Kazimierza Brauna, jak konstru-

## SPOŁECZEŃSTWO

ować audycje, aby trafiły do jak największej grupy ludzi – wspomina Morawiecki. Braun odparł, że jak najczęściej trzeba powtarzać na antenie: „Tu radio Solidarność Walcząca”. I to będzie już wiele. Było. Kolejny powód do dumy to ten, że uniknęli strat własnych. I nie dali się zinfiltrować. Jednak jedną z największych, najcenniejszych rzeczy jest to, co robili na Wschodzie. I nadal robią. – Ale to nie tak, że mieliśmy wtedy poczucie, że robimy coś wielkiego – zastrzega twórca Solidarności Walczącej. – Mieliśmy fantazję i odwagę. Ta praca w podziemiu to była przygoda naszego życia.

## Parcie na Wschód

Człowiekiem, który stał się machiną napędzającą działalność SW na Wschodzie, był Piotr Hlebowicz. Jak wspomina Jadwiga Chmielowska, laził i marudził: że praca z opozycjonistami z republik ZSRR to jedna z najważniejszych misji, jaką mają; że właśnie wypuszczono więźniów politycznych; że trwa wojna w Afganistanie (1979-89 – aut.) i osłabienie molocha to szansa dla wszystkich demoludów. – I przekonał mnie – śmieje się Chmielowska.

– To był wrzesień 1987 r., kiedy razem z Piotrem Hlebowiczem pojechaliśmy spotkać się z Kornelem, dwa miesiące przed jego aresztowaniem – wspomina. Pamięta: była piękna pogoda, a spotkanie było bardzo konkretne. Trzeba zorganizować Autonomiczny Wydział Wschodni SW, żeby lepiej ogarnąć kontakty z opozycjonistami republik ZSRR. Jak trzeba, to trzeba. Róbcie. Nie było nadzoru. Pozwalało się ludziom działać.

Rodzina Piotra Hlebowicza pochodzi spod Grodna (dziś Białoruś), pierwsze kroki – jeszcze przed powstaniem Sekcji Wschodniej – skierował więc tam. Woził krewniakom, ich znajomym i znajomym znajomych podręczniki do nauki języka polskiego, katechizmy, książki religijne. Poznawał ludzi i specyfikę środowiska. Razem z Chmielowską (jej rodzina także pochodzi z Kresów, ze Stanisławowa) tworzyli wręcz diabelską parę nieustraszonego wojownika. Okazało się, że tam, na terenie Imperium Zła, jest mnóstwo organizacji niepodległościowych, setki tysięcy ludzi gotowych na wszystko, żeby wybić się na niepodległość. Nie sposób wymienić wszystkich nazwisk, ale warto wspomnieć jedną z pierwszych osób, z którymi się zaprzyjaźnili: Antanas Terleckas z Wilna, litewski opozycjonista, który ponad 20 lat przesiedział w łagrach. – Dzięki niemu uzyskaliśmy dostęp do wszystkich niemal byłych łagierników, którzy działali we frontach narodowych i różnych niepodległościowych środowiskach – wspomina Jadwiga Chmielowska.

Mechanizm polegał na tym, że oni tutaj, z Polski, ślali na Wschód nie tylko bibułę, lecz także sprzęt poligraficzny, urządzali szkolenia z druku i zasad konspiracji, gdyż, jak mówi Chmielowska, byli w tym dobrzy. Ta cała wschodnia ekipa zaczęła od 1988 r. przyjeżdżać do nas – kontakty stawały się coraz ściślejsze. – Mieliśmy świadomość, że centrum odnowy jest w Rosji. Tam się to wszystko zaczęło. My, Polacy, tylko zmusiliśmy władze Kremla do przyspieszenia całego procesu – ocenia dzisiaj Chmielowska.

– Jak przemycaliście ten cały sprzęt poligraficzny, tony papieru, farby za wschodnią granicę? – pytam. Jadwiga Chmielowska śmieje się, ale nie odpowiada. To się jeszcze może przydać w przyszłości – tłumaczy.

W 1990 roku w Warszawie powstał największy w Europie ośrodek skupiający działaczy opozycji republik ZSRR – Centrum Koordynacyjne Warszawa 90. Później Ośrodek Informacyjny „Wschód”. Spotykali się dzięki niemu wszyscy działacze niepodległościowi. Koordynowana była wyzwoleńcza praca na terenie setek tysięcy kilometrów kwadratowych.

## Wariaci na dzikich papierach

W jaki sposób kilku, kilkunastu, a w porwach kilkudziesięciu osobom z Polski, z SW, udawało się jednoczyć cały wschodnioeuropejski ruch oporu, organizować przerzut zakazanego sprzętu (nadajniki, drukarnie), literatury, szkolić ludzi? To kwestia doskonałej logistyki, zaufanych osób po obu stronach granicy, szczypty szaleństwa... Kilku grubych tomów by pewnie potrzeba, żeby opisać przygody, jakie mieli. Na przykład kiedy wjechali z Hlebowiczem do syberyjskiego Tomska, miasta zamkniętego (cały obwód był niedostępny dla ludzi z zewnątrz, gdyż był tam przemysł wojskowy, m.in. wzbogacano paliwo atomowe, produkowano głowice do rakiet SS20), i buszowali tam przez dwa ty-

godnie pod nosem KGB. Albo kiedy Jadwiga uciekła z autokaru pełnego dziennikarzy, obstawianego przez tajne służby, żeby spotkać się z działaczami opozycji w Bagajnis Ajrum (trwała wojna o Karabach), a resztę towarzysztwa wycofano do Moskwy. Dziś przyznają: wierzyli w swoje szczęście, i – jak wszyscy młodzi ludzie – w nieśmiertelność.

Tak się złożyło, że ona szczególnie była zaangażowana w pomoc republikom po azjatyckiej stronie ZSRR. Kazachstan, Uzbekistan, Kirgistan... Jeździła tam co parę tygodni. Jak ją, kobietę, chrześcijankę traktowali muzułmanie? – Bardzo dobrze – odpowiada z pewnością w głosie. Nie zakładała czadoru, zawsze eksponowała krzyżyk na szyi. – Był szacunek. Ci ludzie wiedzieli, że ja mogę ich nauczyć rzeczy, o których nie mają pojęcia, a które są im potrzebne – wspomina.

Najlepiej się jednak czuła na Krymie, wśród Tatarów. Kulturalni, wykształceni, choć klepali biedę, inwestowali w młode pokolenie, w jego naukę i rozwój. Z Mustafą Dżemilewem, przywódcą Tatarów Krymskich, znają się od 24 lat. Razem z Hlebowiczem byli jego kurierami, łącznikami z braćmi w Turcji. Do dziś mają kontakt. Przyjaźnie zawarte w ekstremalnych warunkach przetrwały. Nie tylko z Tatarami zresztą, pani Jadwiga i jej przyjaciele są w stałej łączności z ludźmi, z którymi się wówczas zetknęli i pomagali na obszarze całego byłego ZSRR. Niektórzy z nich są dziś na eksponowanych, rządowych stanowiskach. Choćby byli opozycjoniści z republik nadbałtyckich, gdzie na przełomie lat 80. i 90. były najsilniejsze tendencje niepodległościowe. Kiedy Litwa odzyskiwała niepodległość, Hlebowicz był tym, który własnym ciałem bronił gmach Sztabu Samoobrony Litewskiej (Savanoriu) w Wilnie przeciwko rosyjskim czołgom – zapamiętała Jadwiga Chmielowska. Potem spędził kilka tygodni w Litewskim Sejmie otoczonym przez czołgi, ale też ludzi z całego kraju, którzy pośpieszyli bronić swojej niepodległości. W 2009 r. Chmielowska i Hlebowicz otrzymali od prezydenta Valdas Adamkusa litewskie odznaczenia.

## Okragły stół i co potem

Kiedy w Polsce opozycja z komunistycznymi władzami dogadywała się w Magdalence i potem, kiedy obradował Okragły Stół, ludzie Solidarności Walczącej dalej stali w opozycji. – Czuliśmy się zdradzeni, nasze ideały były sprzedawane za ochłapy – podsumowuje dziś Piotr Hlebowicz. Kornel Morawiecki dodaje: byli absolutnie, dogłębnie przeciw. Ich zdaniem komunę należało zniszczyć, a nie się z nią układać. Znaleźli się więc na politycznym i towarzyskim marginesie – bo ich przeciwnikami nie byli już tylko komuniści, lecz także dawni koledzy. Jednak Morawiecki jest pewien, że gdyby nie niezgoda ich i tych wszystkich ludzi, którzy stali za SW, obozowi solidarnościowemu nie udało się tyle uzyskać, ile dostali. Byli jak odbezpieczony granat, ba – jak bomba grożąca wybuchem. Więc lepiej było – w interesie komunistów – tych grup społecznych nie denerwować za bardzo. Ale zapłacili za swoją postawę. Starano się ich zagonić w nicość. Morawiecki ocenia, że byli jak wrzód, ropiejący wyrzut sumienia.

– Czy wie pani, że w 1990 r., kiedy startowałem z ramienia Partii Wolności w wyborach prezydenckich, „Gazeta Wyborcza” nie zamieściła choćby jednej rozmowy ze mną – wzdycha Morawiecki. – Ale przybysz nie wiadomo skąd, Stan Tyminiński, ze swoją czarną tęczką, gościł na jej łamach – dodaje. Morawiecki nie zebrał wymaganej liczby głosów, odpadł. Tyminiński pokonał Mazowieckiego i wszedł do II tury, walcząc z Lechem Wałęsą.

I tak to trwało. Piotr Hlebowicz mówi (sucho, na pozór obojętnie), że nie rozumie, dlaczego młode państwo, które miało do wykorzystania kilkanaście osób mogących się przydać, choćby ze względu na znajomość polityki wschodniej, doświadczonych, z kontaktami, nie chciało ich. – My nie marzyliśmy o stanowiskach, apanażach. Byliśmy gotowi służyć – mówi dziś. Ale nigdy nie padała żadna propozycja.

Kornel Morawiecki opowiada: kiedy w 1991 r. ZSRR zaczął się rozpadać, polskie, niezależne już władze nie bardzo wiedziały, jak reagować. Choćby sprawa z niepodległością Litwy – fakt, że zwlekaliśmy z gratulacjami do dziś leży cieniem nad stosunkami naszych państw. Za to wszyscy pamiętają, że Lech Wałęsa podczas puczu moskiewskiego (gen. Giennadij Janajew próbował obalić Michaiła Gorbaczowa i zastopować pieriestrojkę)

próbował się dodzwonić z gratulacjami do Janajewa. Jak głosi historyczna legenda, na szczęście się nie udało.

## Naiwniacy nie żałują niczego

Piotr Hlebowicz nie kryje, że w 1992 r., kiedy rozspadał się Związek Radziecki, wydawało się im, że misja się skończyła i każdy może zająć się już swoim własnym życiem. Zresztą niektórzy z kolegów właśnie to zrobili – chcieli założyć rodziny, zarabiać pieniądze, rozwijać się zawodowo. I to normalne, nie ma w tym niczego złego. Weźmy choćby dwa znane nazwiska – Zbigniew Jagiełło to dziś prezes PKO BP, a Grzegorz Schetyna – prominentny polityk Platformy Obywatelskiej. I jeszcze kilku innych.

Ale najbardziej radykalna ekipa SW nie mogła jakoś się przestawić na pokojowe tory. Wyznaczali nowe misje i cele. Wybuchła wojna w Czeczeni (byli w grupie powołującej Czecheńskie Centrum Informacyjne w Krakowie), obserwowali wzrost imperialistycznej agresji w Rosji. No i wiodący temat: repatriacja Polaków mieszkających na terenie dawnego ZSRR do ojczyzny, zwłaszcza z Kazachstanu. Mówią dziś: to moralny obowiązek. Jeździli tam i uświadamiali: macie prawo wrócić do ojczyzny. Wreszcie zrobili ankietę sondażową – kto myśli o repatriacji do Polski. I do naszej ambasady w Moskwie oraz do warszawskiego MSZ zaczęły napływać tysiące wypełnionych ankiet, z których wynikało jedno: chcemy do Polski. – To się nie spodobało – wspominają Morawiecki i Hlebowicz. Kiedy ten drugi zawitał w tym czasie do polskiej ambasady w Moskwie z jakimś interesem, został poproszony, razem z Maciejem Ruszczyńskim, do gabinetu konsula generalnego Michała Żurawskiego. – Weszliśmy, stanęliśmy jak uczniacy, bo nikt nie zaproponował nam nawet krzesła – wspomina Hlebowicz. – I burza, ruganie. Jak śmiecie robić takie akcje bez nas. Konsul krzyczał, że to działalność antypolska. Ruszczyński spojrział i powiedział: „To wy robicie antypolską robotę, nie robiąc nic dla swoich rodaków na Wschodzie”. Splunął na dywan. „Chodź, Piotrek, tu siedzą same świnię”.

Parę tysięcy rodaków udało się sprowadzić do Polski, nadal wracają, choć ciężar ich powrotu spoczywa na samorządach, gdyż do dziś nie udało się przeprowadzić przez Parlament ustawy repatriacyjnej. SW nadal prowadzi akcje edukacyjne wśród Polaków mieszkających na Wschodzie, choćby letnią szkołą na Syberii. Kontakty z Tatarami, pomoc Gruzinom, wspieranie opozycji na Białorusi... Często wstępowanie w roli rozjemcy, gdyż stałym elementem rosyjskiej polityki jest nاپuszczanie małych narodów na siebie.

Jadwiga Chmielowska opowiada, że już w 2007 r. zauważyli, że sytuacja na Krymie nie jest najlepsza. Tak samo, jak w Mołdawii, Gruzji i jeszcze kilku państwach postsowieckich. Przygotowali raport, w którym opisali przewidywany przez siebie rozwój sytuacji, czyli mówiąc kolokwialnie – co Putin zrobi. Było tam o wojnie energetycznej, o przejmowaniu kolejnych stref wpływu. Nikt się tym nie przejął. Tak samo, jak wspomnianym raportem z 2013 r. Tak samo, jak tym, że w tym samym czasie SW odznaczyła Mustafę Dżemilewa i kilku innych przedstawicieli Krymskich Tatarów Krzyżami Solidarności Walczącej. Temat jeszcze nie istniał. Teraz wybuchł nam prosto w twarz.

## Nie ma jasnych ścieżek i przepowiedni

Żaden z moich rozmówców nie podejmuje się przewidzieć, jak rozwinie się sytuacja za naszą wschodnią granicą. Mają w swoim gronie młode kadry, zapaleńców podobnych do nich. Z ostatnich informacji wynika, że Rosja gromadzi siły na terenie Krymu. Nie wpuszcza Tatarów, Mustafa Dżemilew i jego następcy – Refat Czubarow – mają tam też zakaz wjazdu, są próby delegalizacji wszystkich ich organizacji. Siergiej Aksjonow, samozwańczy premier tzw. Republiki Krymu (utworzonej po aneksji przez Rosję), weszłym roku obawy działaczy SW zawarte w raporcie określał jako „wariackie rojenia” i „rusofobiczne odchylenia”. Dziś jest raczej pewne, że Rosja półwyspu nie odda. Czyj będzie Donbas? – To wszystko zależy od tego, na co zdecyduje się Putler – Piotr Hlebowicz nie ma złudzeń co do intencji Władimira Putina. Ale wie jedno: na Ukrainie się nie skończy. Na terenie byłego ZSRR jest wiele ognisk zarazy. Choćby Naddniestrze, Estonia i Łotwa. A potem zobaczymy. Wszystko zależy od Europy. I od solidarności. Tej pisanej małą literą, ale rozumianej jako wspólne radzenie sobie w trudnej sprawie.

**Dalej robimy swoje, jak przed laty, jak za komuny – mówi Kornel Morawiecki, twórca SW. Piotr Hlebowicz, założyciel Autonomicznego Wydziału Wschodniego SW, zajmuje się sytuacją na Ukrainie i w innych byłych sowieckich republikach. – Proszę nie wypytywać o sposoby przerzutu sprzętu poligraficznego przez granicę, bo nie wiadomo, czy jeszcze nie przydadzą się nam stare szlaki – śmieje się Jadwiga Chmielowska, która przez dziewięć lat wymykała się esbecji**